Wychodzi co piątek.
Zapisany w cenniku gazet na str. 260 r. Nr. 75.
Abonament kwartalny 75 fen.
Pod opaską franko 1 mrk.

TRUD

Cena inserat 10 fen. od wiersza.
Podawanie firmy przemysłowców kosztuje na kwartał 2 mrk.
Numer pojed. kosztuje 20 fen. franko.

PISMO TYGODNIOWE DLA POLSKIEJ ZAROBKOWOŚCI.

Rok I. | Poznań, dnia 15 stycznia 1886. | Nr. 3.

W Poznaniu biuro „Trudu" **przy ul. Podgórnéj Nr. 8** w dziedzińcu na I. piętrze. Zapisywać też można we wszystkich agencyach gazetowych, mianowicie zaś przyjmują przedpłatę pp. **M. Więckowski** skład cygar W. Rycerska ul. Nr. 12, **H. Błażejewski** handel korzenny Św. Marcin Nr. 68, **J. Zydorowicz** skład cygar Nowa ul., **K. Szulc** skład śledzi Wrocławska ul. Nr. 12, **Mikołajczak** skład Jezuicka ul. Nr. 12, **Kaniewski** skład cygar Wodna ul. Nr. 2, **Affeltowicz** skład na Chwaliszewie i pani **M. Szwajcar** skład na Śródce. — W Dreznie p. **Komendziński.**

W Austryi prenumerata kwartalna wynosi 51 grajcarów, (franko pod opaską 75 gr.) w. a. zob. I. Dodatek Spisu gazet za r. 1886.

Ponieważ z wielu stron dochodzą nas skargi, że na pocztach robią trudności w zapisywaniu „Trudu," albo go też nie dostarczają, pozwalamy sobie tu wyraźniéj powtórzyć, co w nagłówku powiedziano, że „Trud" zapisany jest w Cenniku Gazet na r. 1886, na str. 260 r. Nr. 75. Gdyby więc urzędnik pocztowy, jak to nam donoszą z Berlina, nie chciał przyjąć abonamentu, zasłaniając się tem, że „takiéj gazety nie zna," prosimy go pouczyć, aby w Cenniku Gazet (Zeitungs Preiss-Courant) poszukał tam, gdzie powyżéj wymieniliśmy.

Nadmieniamy też, że kto po N. Roku i wogóle po kwartale zapisuje gazetę, za opóźnienie musi poczcie zapłacić 10 fen., tak, że za „Trud" zapłacić mu wypadnie nie

75 lecz 85 fen.

za co wszystkie numera zaległe, o ile zapas starczy, otrzymać musi. Za taką dopłatą można abonować na każde pismo, choćby wśród kwartału.

Szanowni abonenci zechcą nam donosić łaskawie o wszystkich trudnościach i nieregularnościach, a my o naprawę złego się postaramy. Niech się też nikt odstraszyć nie da takiem orzeczeniem, że o pismo raz na tydzień wychodzące do Poznania nie opłaci się pisać. Wszak za to właśnie płaci się 10 fen.

Ekspedycya „Trudu."

Rabat.

Za stosami książek niesprzedanych a nad stosem rachunków świeżo spisanych po raz szósty, siedział w sklepie swym pan Jan, wydawca, jeden z tych męczenników, których autorowie najniesłuszniéj posądzają o zbijanie majątków, pieniędzy — na autorskiéj skórze.

Był w złym humorze. Nie dziwota! Pełno książek, pełno rachunków, a w kasie pustki.

Wtem wchodzi gość do księgarni. Gość! będzie interes, poprawi się humor.

Dwóch pomocników poszło na pierwszy ogień — obsługi.

— Czem możemy służyć?

— A jest pryncypał?

— Jest do usług.

Oh! to będzie gruby interes!!

Nadszedł pan pryncypał i grzecznie ofiaruje usługi osobiste.

— Proszę pana o „rabat!"

— O rabat? jaki? na czem?

Osłupienie.

— Jakto? nie wiecie panowie, co to jest rabat? I to panowie chcecie być kupcami, chcecie, żeby publiczność polskie handle popierała? —

Kupiec musi być grzecznym, nawet w najostateczniejszym przypadku, dla tego też cały sklepowy personał, zbiegłszy się koło pryncypała, kłaniał się i dygał, aż rzecze naczelnik kłaniającéj się armii:

— Łaskawy panie, my jako kupcy chętnie przyjmujemy wszelkie uwagi, słuszne czy niesłuszne, to nic nie kosztuje, (i uśmiechnął się). Wiemy też dobrze, co jest rabat, ale dajemy go tylko na dokonanym interesie, przy kupnie za gotówkę, przy kupnie ryczałtowem...

— Och mój panie, te czasy minęły. Dziś się publiczność wyzyskiwać nie pozwala a zasada równowagi ekonomicznéj wymaga, żebyście publiczności w formie rabatu oddali to, coście na niéj uczciwie zarobili...

— Mój panie?...

— Bez gniewu, bez gniewu. Widzę, że pan nie jesteś jeszcze prawdziwym kupcem, jeśli się unosisz. Kupiec nie powinien mieć krwi ani żółci. Poco gniewy, kiedy tu chodzi o interes. Wszak sobie każecie płacić!!

— Więc kupuj pan i zapłać... zawołał kupiec, głosem poważnym, a brzmiącym jakby ultimatum.

— Tak jest. Wróćmy do interesu. Ja w interesie nie jestem trudny.

I wydobył z pugilaresu spis książek.

— Potrzebuję dużo, ale od warunku nie odstępuję: naprzód rabat a potem interes.

Długi spis książek działał magnetycznie na kupieckiem powołaniu sprzedawaczy.

— Zechciéj pan dobrodziéj pozwolić, obliczymy...

— Obliczenie mniejsza, główna rzecz wyliczenie!

— Przy odbiorze znaczniejszéj partyi, potrącamy 5%, rzecze pryncypał — przy opłacie za gotówkę.

— Filozofia! Tego szczęścia u każdego żyda dostąpię. To macie nasz handel! Żadnéj pomysłowości, żadnéj oryginalności.

— Niechże nas pan zechce pouczyć!!!

— Owszem! — Więc interes zrobimy taki... oh! spis długi, interes znaczny. Panowie mi rabat wypłacicie gotówką a ja książki wezmę na kredyt...!!!

Chwila osłupienia... a potem trzech ludzi, którzy nie powinni mieć krwi i żółci, zawołało jednym głosem na woźnego: Janie!!

Ale gość odstąpiwszy na krok od kramicy, zaczął się śmiać do rozpuku i wołał także: Janie! Janie!

Ale głos jego był teraz zupełnie zmieniony, tak że w pryncypale osłupiałym, do równowagi wracające władze zmysłów, po częły budzić jakieś domysły...

— Janie! zawołał gość, ale nie ty z miotłą, lecz ty wielmożny Janie, co królujesz nad światem bibuły... nie poznajesz mnie?

— Fe...erduś! zawołał pan Jan, Ferduś! — po tylu latach — i uściskali się dwaj przyjaciele.

Ferdynand, mniejsza o to kim był, spędził 10 lat w Ameryce i w przejeździe z powrotem do kraju, chcąc odwiedzić kolegę szkólnego i przyjaciela, taką go napadł sztuką amerykańską. Był znany od młodości jako żartowniś.

Późno w noc siedzieli obydwaj przyjaciele przy herbacie a następnie przy kapeczce i rozmawiali o — wszystkiem, co interesować mogło dwóch przyjaciół Polaków i kupców, którzy się 10 lat nie widzieli.

Mówili też i o rabatach, mówili żartami i poważnie, ale tego powtarzać nie będziemy, bośmy już na dziś nażartowali dosyć a poważna rozmowa jest nudna i nieprzydatna.

* * *

Chwałaż Panu Bogu, że owo zajście w sklepie u pana Jana było tylko żartem.

Żartem bo było — ale w każdym żarcie jest choć odrobinka — prawdy.

Ile téj prawdy, niech szuka, kto zechce.

Przemysł i handel w Galicyi.

(Z Krakowa.)

(G.) Skoro zestawimy i porównamy statystyczne dane z innych krajów, zobaczymy, iż w żadnym kraju w Europie, wyjąwszy Turcyę i półwysep bałkański, nie rozwija się tak powoli przemysł, jak w naszéj Galicyi. Nie masz tu ducha przedsiębiorczego, nie masz chęci do przemysłu, a duch upada nawet coraz bardziéj u naszéj klasy inteligentnéj i majętnéj. Jeszcze na lat parę przed kryzysem Wiedeńskim duch ten nieco lepiéj ożywionym wiał wiatrem. Za inicyatywą ks. L. Sapiehy i ks. Jabłonowskiego założono kilka towarzystw przemysłowych akcyjnych, kilka instytucyi kredytowych. Po kryzysie atoli nastała zupełna cisza, majętniejsza nasza ślachta ani sobie nie pozwoli wspomnieć o jakiemś przedsiębiorstwie przemysłowem,*) w najlepszym razie zakładając młyny lub te nasze lasy niszczące tartaki, których liczba u nas już się dawno przepełniła.

Oczywista, że założyć tartak, ścinać drzewa w własnym lesie i sprzedawać surowe deski na miejscu niemieckim przedsiębiorcom, to nie jest ani przemysłem ani też ryzykiem.

*) Nie jestże to skutek doznanych zawodów i obaw przed nowemi. Gdyby u nas ludzie majętni kształcili się przemysłowo, zaraz by się znalazł duch przedsiębiorczy. Ale?!! Przyp. Red.

Cóż można zarobić na tartaku? ileż ludzi można w nim zatrudnić; ażali on krajowi dobrobyt, ażali klęskę przynosi? Nam obecna przepełniona liczba tartaków, które nic więcéj tylko surowe deski produkują, tylko zgubę przynieść może, a chociaż istnieje ustawa zakazująca wyrębu lasów, to przy leniwem dopilnowaniu tejże przez władze, które raczą zaledwo raz na 4 lata zwiedzać lasy, wyręb lasów idzie daléj a daléj.

Zapytajmy, zkąd wynika ta niechęć do przemysłu? Toż przecież tylko przez racyonalny przemysł możemy kraj i własne kieszenie doprowadzić do bogactwa, możemy téj naszéj łaknącéj klasie roboczéj dać utrzymanie. Rolnictwo nasze coraz bardziéj się chyli do upadku przez konkurencyę zagraniczną, posiadającą daleko lepsze warunki. Gdzież więc wina téj ospałości? Czyż u nas już tak źle, że żaden zakład przemysłowy nie mógłby się należycie oprocentować? Nie, nie jest u nas tak źle, ale nie wierzymy sami sobie, brak nam energii, brak wytrwałości i ducha przedsiębiorczego.

Popatrzmy na sąsiednie nam Czechy i Morawę, weźmy je za przykład, do czego te dwa kraje w krótkim czasie doprowadziły. Zajrzyjmy do ich fabryk i zakładów przemysłowych, przypatrzmy się wzorowemu urządzeniu tychże, porządkowi, wytrwałości i sobopolnemu wspieraniu się, tak ze strony konsumentów, jako też i kupców. Ileż to tam mamy szkół i warsztatów przemysłowych, w których się młodzież praktycznie i teoretycznie kształci na zdolnych kupców i przemysłowców.

I my kształcimy młodzież naszą, gimnazya i uniwersytety są przepełnione. Tak np. w Krakowie na uniwersytecie jest 1020 słuchaczy, w Nowym Sączu wzrosła liczba uczniów w gimnazyum w ciągu ostatnich 8 lat o 300, czyli całe 40%, lecz my nie myślimy o tem, gdzie się młodzież ta za jaki dziesiątek lat podzieje, gdy już dzisiaj po skończeniu uniwersytetu musi 3 do 4 lat czekać, zanim np. w sądownictwie otrzyma najniższą płatną posadę. Tylko jeden przemysł i wiara w własne wyroby może nas podźwignąć.

Bo i jakiż to mamy teraz ważniejszy przemysł w całéj Galicyi? Ten ze wszech stron ustawami gnieciony i mało rozwinięty przemysł naftowy, przy którym nawet dobréj benzyny, ligroiny, ani też nawet porządnych smarowideł nie wyrabiamy, tak że cała Galicya nie mogąc użyć własnéj benzyny, zmuszona jest takową z fabryk w Lipsku a smarowidło z Brukseli lub z Węgier po drogich cenach sprowadzać. Ażaliż żaden z Galicyjskich przemysłowców nie może sprzedać, dobrze rektyfikowanéj benzyny np. 0,700 ciężaru za dobrą cenę fl. 30 do fl. 32 z podatkiem? Cóż dopiero mówić o innych artykułach, któreby można przy przemyśle naftowym u nas doskonale fabrykować, jako to świece parafinowe, pokosty naftowe itp.!

Obecnie przemysł naftowy jest ogromnie oszukiwany przez wiedeńskich i siedmiogrodzkich przemysłowców, którzy wprowadzają do Austryi-Węgier z Rumunii sztucznie zabarwioną naftę kaukazką, płacąc niskie cło, jakoby od surowéj ropy. Ropa ta zawiera przeszło 80% destylowanéj nafty a przecież wiadomo jest, iż zwyczajna ropa ani połowy tego nie zawiera.

Handel zbożowy, przy dzisiejszem cle do Niemiec i konkurencyi Ameryki, ma fatalne położenie a na domiar złego rząd usuwa Galicyą od dostaw dla armii, zarzucając, iż nasze zboże posiada za wiele sporyszu. Armia żąda zboża, któreby na 500 worów zawierało 372 ziarnek sporyszu. Co za obliczenie!! A jednak wiadomo każdemu, iż zboże nasze posiada daleko mniéj sporyszu, aniżeli zboże z Węgier, Morawy i Austryi niższéj, albowiem u nas jeszcze nie mieliśmy wypadku chorób ze sporyszu, które się w tych krajach tak często wznawiają.

Inteligencyą naszą, przemysł i handel a względnie dobrobyt kraju, mało to obchodzi a mamy téj obojętności świeży dowód w ubiegłym miesiącu i w przejściu Młynów Królewskich w Krakowie z rąk hr. Reya na własność pruskich przemysłowców.

(D. c. n.)

Ślósarz.

Zgubiłem klucz od drzwi mieszkania. A może go też ukradziono; bo najnowszy wynik i objaw „kultury“ uwydatnia się teraz już w gwałtownem i samowolnem przywłaszczaniu obcych kluczy od — drzwi.

Dosyć, że klucza niema.

Cóż się robi w takim wypadku? — Posela się po ślósarza!

Więc i ja posłałem chłopca z warsztatu po ślósarza, — po mego ślósarza.

Wraca i powiada: że ślósarza niema!

Jakto niema? — Ani ślósarza, ani warsztatu, ani napisu...

Przeprowadził się, nie dawszy znać, to niegrzecznie na porządnego rzemieślnika. A może chłopiec niedołęga, zmylił ulicę lub numer domu.

Posłałem innego, wraca: ślósarza niema!

Więc poszedłem sam — i widzę — prawda: ślósarza niema!

Ale gdzież się podział?

Rozpocząłem badania i dowiedziałem się smutnéj nowiny: że zwinął interes.

Dla czego?

Dla tego, że dziś ślósarstwo już się zupełnić nie opłaca. Wszystkie wyroby ślósarskie sporządzają się w wielkich fabrykach, ryczałtowo, tanio, a ślósarz zeszedł na przyprawiacza zamków i okuć, na czem niema dostatecznego zarobku, żeby wyżywić żonę i dzieci i ponosić jeszcze ciężary wszelkiego rodzaju.

To smutna rzecz.

Arcysmutna! Publiczność wogóle, a zatem i publiczność budująca, goni za tem, co jest tanie, nie bacząc na jakość i trwałość. Zamki ręcznéj roboty ślósarskiéj wytrzymają wiek, chyba że je rdza zje, a zamek fabryczny wytrzyma tydzień, miesiąc, rok lub dwa, ale że tani, więc dawaj fabryko, a ty ślósarzu, umieraj z głodu lub rzucaj proceder, którego się wyuczyłeś.

Smutne doświadczenia porobione na tandetnéj robocie fabrycznéj zaczynają jednak, choć powoli oddziaływać na publiczność. Niejeden już wolałby zapłacić trochę drożéj, byle dostać towaru trwałego i odpowiedniejszego celowi.

Ale, jak to zrobić?

Ludzie nie lubiący myśleć i mozolić się kłopotem, kiedy im coś nie wiedzie się, rzucają wszystko precz, jak zrobił mój ślósarz, ale są także inni, którzy się nie zrażają przeciwnościami, a póty myślą, rozmyślają i próbują, aż coś wymyślą — dla naprawy złych stosunków.

Ślósarzy takich jest wielu, którzy widzą, że na ślósarce zarobek dziś mały, a jednak nie wszyscy sprzedają warsztaty, tylko się biedolą, żeby przetrwać zły czas a myślą i myślą, jakimby sposobem powetować straty i pokonać złe.

Otóż myślący ślósarze powiedzieli sobie: my nie możemy ręczną robotą kutą podołać konkurencyi fabrycznéj. Nasza robota kuta jest za droga.

Ale czyż to koniecznie cały zamek dobry musi być z kutéj, ręcznéj roboty?

Nie gniewajmy się na fabryki, ale zawrzyjmy z niemi przymierze. Wy fabrykanci wyrabiajcie waszemi sposobami części zamków, kłódek itp. a my będziemy je ręczną robotą składali. Wtedy może okażemy publiczności towar, mający z jednéj strony zaletę taniości, a z drugiéj zaletę trwałości.

I rzeczywiście powstała już w Westfalii fabryka, która z najlepszych materyałów wyrabia takie części zamkowe, a z których zręczny ślósarz, dobrą robotą, może złożyć dziennie 3—4 zamków.

I fabryka ta podobno ma tyle zamówień, że podołać nie może. Więc już gdzieś ślósarze ze swoją nową ręczną robotą musieli znaleść uznanie u — rozsądnéj publiczności.

Tak, tak, nie trzeba nigdy tracić nadziei.

Może i mój ślósarz kiedyś jeszcze wróci do warsztatu.

Ja tymczasem musiałem sobie poszukać innego — a to takiego, któremu niechętnie tylko mogę dać zarobek.

Cóż robić?

KORESPONDENCYA „TRUDU“

Z pod Borku.

(Zarobki.)

(L.) Wiele osób gorąco patryotycznych — wiele pań co pisać umieją o miłości ojczyzny w prozie i w rymach — cały zapas pierza z całego roku, posyłają do korekcji, lub do więzień sądowych.

Pisząca z doświadczenia wie, że darte tamże pierze wypada, à 60 fenygów za funt — co przy tak tanich cenach pierza, bardzo wiele!

Czemużby te 50 marek — nie miały zostać we wsi. Byłoby na sól na jakie 6 tygodni dla całéj wioski! Niejedna rodzina liczy 6 — 8 członków i więcéj, cóż mają robić długim wieczorem w chacie?!

Tak pomyślała pewna pani, rozdzieliła pierze między wiejskie kobiety, szczególniéj gdzie liczna rodzina, — podarły i otrzymały zarobiony grosz — prócz tego potrochu suszonego owocu.

Pierze było odarte czysto, przez zdrowe ręce — i nie przeszło owym zaduchem więzienia, który, znana rzecz — przez dwa lata z pierza wywabiać się nieda.

Niezazdrośćmy zarobku chatkom naszym. —

Mówiąc o pierzu, przychodzi na myśl, przemysł domowy i uprawa lnu, która ginie coraz więcéj. A tu w każdem gospodarstwie potrzebne ścierki i powązki, i worki i tysiąc innych potrzeb.

Przecież siejąc lnu choć trochę, łapie się kaczki nie brodząc — czyli ma się płótno bez kosztu.

Kobietom rozdziela się i płaci od cienkiéj poły 1 markę od grubéj 70 fen. —

Znowu dostarczy się zarobku naszym i roboty płóciennikom, którzy prawie z głodu umierają — a są między nimi tacy, którzy i drelichy i piękne ręczniki robić umieją. — Takim jest Majchrowicz w Borku, który nitki sobie nie zatrzyma. —

Z Warszawy.

W Warszawie istnieje Towarzystwo popierania przemysłu i handlu. Towarzystwo to ma swoje wydziały, a jeden z nich poświęcony jest sprawom rzemiosł.

Miło nam będzie z czasem zapoznać się z organizacyą, zadaniami i celami tego ze wszech miar uwagi godnego Towarzystwa, a skoro nas dojdą odpowiednie materyały, nie omieszkamy czytelnikom naszym podać o Towarzystwie tem obszernéj wiadomości.

Na dziś podajemy wedle petersburgskiego „Kraju,“ co nader szacowne pismo to, zwracające uwagę na wszystkie sfery życia, pisze o posiedzeniach właśnie wydziału Towarzystwa przeznaczonego dla rzemiosł.

„Kraj“ tedy powiada:

„Warszawski oddział tow. pop. przem. i handlu już od dwóch tygodni obraduje (w sekcyi IV) nad całym szeregiem wniosków, mających na celu podniesienie rzemiosł. Przedmiot to tak ważny, żeśmy się spodziewali jak najliczniejszego udziału w naradach członków tow., tymczasem zaś na posiedzenia te przybywa po 20—30 osób. Na ostatniéj sesyi w d. 10 b. m. między innemi dyskutowano dwa projekty: pana Kirszrota, co do spółek rzemieślniczych i p. Przystańskiego, co do nieustającéj wystawy rzemiosł. P. Kirszrot, odmalowawszy w smutnych barwach stan 6 warszawskich spółek, 2 do zakupu surowych materyałów i 4 magazynowych, żądał wyznaczenia specyalnej delegacyi do zbadania budżetów spółek i zarządzenia ulepszeń, do której też zaproszono pp.: Kirszrota, Przystańskiego, Makowieckiego, Juszczyka i Wierzchlejskiego, z prawem powoływania ekspertów. O ile sądzić można z 20-letniéj praktyki stowarzyszeń rzemieślniczych (najstarsza, stolarzy, istnieje od 1862 roku, inne powstawać zaczęły dopiero po 1870 r.), największą przyszłość mają spółki do zakupu surowych materyałów (Rohstoffvereine) jako odpowiadające największéj potrzebie sfer rękodzielniczych; dla tego też opracowanie ustawy normalnéj dla takich spółek, oraz zachęcenie do ich rozpowszechniania zarówno w Warszawie, jak i na prowincyi, uważamy

za główne zadanie wspomnianéj delegacyi. — Z powodu drugiego wniosku dziekana Przystańskiego, zgromadzenie dowiedziało się interesujących szczegółów o urządzeniach Centralstelle wraz z oddziałem tejże, Central-Musterlage, urządzonych staraniem rządu i prywatnych przedsiębiorców w Stuttgardzie na całą Wirtembergię. Szczegóły te, wraz ze statutami wystaw wirtembergskich, zakomunikował p. Leppert. Sekcya jednak uznała instytucyę w Stuttgardzie za nazbyt dla nas kosztowną i postanowiła wyjednać od muzeum przemysłowego zaprowadzenie ciągłéj wystawy krajowéj produkcyi rzemieślniczéj. — Cykl wniosków w przedmiocie podźwignięcia rękodzieł, zajmujących obecnie warszawski oddział tow., zakończy projekt tow. popierania rzemiosł, na wzór takiejże instytucyi w Rybińsku; obrady zaś w tym względzie mają się odbyć w d. 31 b. m.“

Tyle „Kraj.“ My się oczywiście cieszymy zajęciem, jakie, chociażby w niedostatecznéj mierze, znajduje sprawa rzemiosł u publiczności warszawskiéj, u inteligencyi pracy, jeśli nam wolno tak powiedzieć, u inteligencyi, uznającéj ważność zarobkowości wszelakiéj dla bytu i przyszłości. Musimy też inteligencyi téj miejscowéj pozostawić ocenienie stosunków tamtejszych i zastósowanie środków bądź zaradczych, bądź pomocniczych. Czego Warszawie, rzemiosłu warszawskiemu potrzeba, najlepiéj tam tylko na miejscu wiedzieć i osądzić potrafią.

Ale jednak są prawdy ogólne, przypadające do wszelakich stosunków. A taką prawdę właśnie chcielibyśmy wypowiedzieć, patrząc z daleka na szlachetne usiłowania rodaków warszawskich.

Otóż: przemysł i rzemiosło, gdziekolwiek się podniosły do znaczenia i potęgi, zawdzięczają to przedewszystkiem nauce. Nauka — i tu tworzy cuda. Kto nie wierzy, niech przypatrzy się przemysłowi francuzkiemu, angielskiemu i niemieckiemu, a zwłaszcza ostatniemu, który od 10 bodaj lat dopiero, zrobił tak nadzwyczaj zadziwiające postępy, że pod wielu względami współzawodniczyć już może z Anglią, Francyą i Ameryką. Nie spółki to zrobiły, ale nauka, fachowe szkoły, które secinami powstawały i powstają ciągle. Cała organizacya szkół elementarnych po miastach skierowała się też i coraz bardziéj kieruje ku wymaganiom przemysłu, handlu i rzemiosła.

I my nie postąpimy na tem polu, jeśli wszelkich usiłowań naszych nie skupimy tymczasem przedewszystkiem na podniesieniu naukowego wogóle, i fachowo-naukowego poziomu naszego rzemiosła, naszego handlu i przemysłu.

Od tego trzeba zacząć i w tem trwać a reszta się znajdzie.

A nie dosyć mieć taką lub owaką szkołę fachową, ale trzeba ich mieć jak najwięcéj, stósownie do potrzeb, ale trzeba ciągle badać, jak je poprawić, rozszerzyć, uzdolnić, aby odpowiadać mogły zadaniu swemu. Jeżeli gdzie, to tu kwietyzm jest zgubnym.

Rzemiosło zwłaszcza warszawskie ma świat cały przed sobą. Żeby go zdobyć, a zdobywszy utrzymać w posiadaniu, powinno sobie powiedzieć: uczyć nam się trzeba, uczyć i jeszcze raz uczyć!

Pieniądze w Warszawie wszak na to są i są siły naukowe.

Spółki są dobre, ale szkoły są daleko ważniejsze. One jedne mogą nas uzdolnić do podążania z resztą świata w téj gonitwie o chleb, o byt.

Ku nauce kierujmy siebie i drugich.

Bielenie gębek.

(G.) Wielu kupców sprowadza gębki bielone i płaci za nie stosunkowo do kosztów bielenia bardzo wysokie ceny, gdy tymczasem każdy kupiec może je sobie łatwym sposobem sam wybielić. Otóż tak:

Bierze się 2 kilo gębek bez piasku, surowych, wkłada do wody na pół godziny, aby dostatecznie rozmokły, potem wyjmuje się takowe, wyciska z wody, daléj rozpuszcza się 120 gramów nadmanganianu potasowego w 15 litrach ciepłéj wody. Gdy nadmanganian już dostatecznie się rozpuścił, wkłada się do tegoż rozczynu gębki i zatrzymuje tam kilka minut, aż zczernieją. Poczem wyjmuje się gębki i wyciska takowe. Daléj wlewa się do drewnianego naczynia 12 litrów gorącéj wody, do któréj wsypuje się 600 gramów podsiarczanu sodowego (Unterschwefelsaures Natron) a gdy tenże dostatecznie się rozpuści, wlewa się do wody 1200 gramów 30% kwasu solnego c. g. 1,15 kilo, poczem wrzuca się do tegoż rozczynu z wielką szybkością owe jak wyżéj powiedziano ufarbione gębki i natychmiast znów się takowe wyjmuje. Są już wtedy śnieżno białe. Wyjęte gębki wkłada się natychmiast do czystéj wody którą można troszkę zaparfumować, aby gębki straciły woń kwasu i wyciska się takowe.

Tak bielone gębki są zupełnie białe i utrzymywane w suchem miejscu, zatrzymują długo swą białość, a taniość bielenia jest wielka, albowiem nie przenosi 50 fenygów na kilo. Tego rodzaju bielenie jest osobliwie stósownem dla gębek amerykańskich i trwalszych greckich.

Sposób bielania gębek dobrych toaletowych podamy późniéj.

Na kolędę.

Dla cieśli. Kupując drzewo, całe kłody, można się okupić. Zalecają więc taką próbę drzewa. Położyć kłody poziomo na podkładki. Z jednego końca niech ktoś młotkiem uderza a ty słuchaj z drugiego końca. Jeśli drzewo zdrowe, jasno i wyraźnie usłyszysz każde uderzenie młotka, choćby też sztuka miała 60 — 80 stóp. Jeżeli zaś drzewo wewnątrz napsute, dźwięk będzie stłumiony albo wcale go nie usłyszysz.

Dla blachmierza. Poprawna lampa do lutowania jest t. n. lampa Birna. Opala się okowitą, ale nie eksploduje a płomyk stożkowy (Stichflamme) tworzy się w niéj natychmiast po zapaleniu. Jest bezpieczna i oszczędna.

Dla mechanika. Baron Lenwal w Szwajcaryi wyznaczył nagrodę 3000 franków za sporządzenie najlepszego i najdogodniejszego przyrządu dla wzmocnienia słuchu głuchych. Termin ostateczny, koniec 1887. Gotowy przyrząd przesłać należy prof. dr. Burkhardt-Marian w Bazylei, St. Albanvorstadt 14.

Dla kowala. Doskonały proszek do szwejsowania tak się wyrabia: Weź jedną część boraksu, ½ części salmiaku i ½ części wody. Mięszając ciągle zagotuj aż zgęstnie. Potem niech nad ogniem stwardnie. Po ostygnięciu zetrzeć na proszek i w ⅓ części domięszać piłowin z kutego żelaza, ale bez rdzy. Spoiwszy części które mają być zeszwejsowane, rozgrzewa się takowe w ogniu na czerwono, posypuje proszkiem, a skoro tenże w ogniu się stopi, wystarcza kilka uderzeń, żeby dokonać zeszwejsowania.

Dla mosiężnika. „Delta“ jest nazwa nowego metalu, który jest poprawnym mosiądzem z przymieszką żelaza. Metal ten ma kolor bardzo piękny, wygląda jak 18 karatowe złoto, a jest 8 razy mocniejszy od mosiądzu. Dla tego umożebnia zmniejszenie wagi przedmiotu. Użyć go można do trybowania, kucia i wycisków (Ausstanzen und Pressen), jako i do odlewów. Wyrabia się w dwóch gatunkach dla wyrobów na zimno inny, i dla wyrobów w ogniu inny. Szwejsować go nie można, ale za to dobrze się lutuje i zalewa. Utrzymują, że mosiężnicy i kotlarze niebawem ogólnie zaczną używać tego nowego metalu. Interesentom podać możemy źródła zakupna.

Dla garncarza. W czasopiśmie „Maehr. Gewerbemuseum“ piszą, że jakiś uczeń chemiczno-technicznéj stacyi doświadczalnéj w Wiedniu wynalazł sposób równoczesnego wypalania kafli i glazury. Próby kafli galicyjskich i wiedeńskich, tym sposobem wypalanych wystawione są w Wiedniu w C. K. Muzeum dla sztuk i przemysłu. Jak się to robi jeszcze nie opisali i pewno też wezmą patent. Produkcya kafli oczywiście ogromnie przez to stanieje.

Szkoły.

— **Szkoła Rzemiosł** połączona z warsztatami istnieje w Warszawie, przy ul. Jasnéj Nr. 3.

— **Szkoła krawiectwa** także w Warszawie przy ul. Długiej Nr. 20/550.

— **Szkoła dla piekarzy** powstała w Budyszynie za sprawą budyszyńskiego cechu piekarskiego.

Cech piekarski w Poznaniu założył szkołę wieczorną dla uczniów.

— W Austryi założyć się ma na próbę sześć szkół **rzemieślniczych**, urządzonych na podstawie zwykłych szkół ludowych. Szkoły te 2 i 3 klasowe przyjmować mają uczniów 12 letnich. Wykład obejmuje geografią, początki fizyki, mechanikę, technologią, rysunki przemysłowe, książkowość kupiecką i korespondencyą. Przytem uczniowie muszą pracować w odpowiednim warsztacie. Trzy miejsca: Kladno, Jaromir i Imst wymieniają jako takie, w których już szkoły te otwarto.

KRONIKA.

Poznań. Mamy tedy nowy podatek. Magistrat ogłasza w pismach niemieckich statut miejscowy o wywożeniu odchodów ludzkich, który odchody te przekazuje na własność gminy a koszta wywożenia składa na właścicieli domostw. Dotychczas dobrzy sąsiedzi nasi z okolicznych wsi zabierali te odchody, wywozili darmo; stróż domostwa miał z niemi swoje porozumienie i pewno najgorzéj na tem nie wychodził. To wszystko teraz ustanie 1 września r. 1886, a w krótce się dowiemy jak należy urządzić kloaki, żeby umożebnić bezwonny wywóz nieczystości. — I to kosztować będzie grubo. — Będzie to niewątpliwie postęp w porządku miejskiem, ale zrobcie też panowie kiedy postęp, któryby zamiast kosztować grube pieniądze coś nam przynosił do coraz pustszéj kieszeni. Bo jak dotychczas, to mamy wprawdzie coraz więcéj porządku, ale i coraz więcej biedy. Zkąd już brać?

— Kolej żelazna z Poznania do Wrześni niewątpliwie budować się będzie w roku bieżącym. Ludziska od taczki i rydla coś zarobią. To dobrze. (Bióro budowlane téj kolei znajduje się przy św. Marcinie, a kierownikiem budowli jest p. budowniczy kolejowy Harms.) Dla miasta Poznania koléj ta ma oczywiście ważne znaczenie handlowe, zwłaszcza jeżeli doprowadzoną zostanie do Strzałkowa Ale ma koléj ta dla Poznania także inne jeszcze znaczenie. Ma znaczenie zdrowotne. Ułatwi ona latem wyjazd w piękną okolicę Swarzędza, dla odetchnięcia świeżem powietrzem, o które w Poznaniu i najbliższéj okolicy tak trudno. Zwracamy na ten punkt także uwagę przedsiębiorczych ludzi.

— Zjazd młynarzy odbędzie się w Warszawie, jak donosi Gaz. Rzem. w pierwszéj połowie marca (? data ?), zwołany przez właściciela dóbr Zatory, p. Władysława Przyłubskiego. Celem zjazdu będzie obradowanie nad rzemiosłem w ogóle i handlem z zagranicą w szczególności.

— Introligatorzy warszawscy, jak donosi Gaz. Rzem. w tych dniach sprzedali wielkie zapasy swych wyrobów na Kaukaz. Szczęść Boże polskiemu rzemiosłu. Dobrą robotą mogą zajść rzemieślnicy warszawscy jeszcze daléj.

Handel ludowy. Czytamy w Kraju w korespondencyi z Kowna (na Litwie) pocieszającą wiadomość, że tamże sami włościanie coraz częściéj otwierają sklepiki ludowe po wsiach.

— W instytucie technologicznym w Petersburgu jest w r. b. na 762 studentów 220 Polaków.

— W Warszawie jeden z majstrów szewskich otrzymał jak donosi Gaz. Rzem. zamówienie na obuwie do Orenburga (Sybir) za 3000 rs. Słusznie powiada Gaz. Rzem. że od rzemieślników warszawskich tylko będzie zależało utrzymaniu chwalebnéj opinii o szewstwie polskiem.

— We Lwowie odbyło się posiedzenie rękodzielników, na którem uchwalono, aby wystósować prośbę do „Wysokiéj szlachty“ izby ta wyroby rękodzielnicze nabywała tylko krajowe. Petycya ta ma być doręczoną na ręce marszałka sejmu galicyjskiego Zyblikiewicza.

W dalszym ciągu postanowiono również wystosować refarat do rady miasta, aby ta przeznaczyła stały fundusz na wspieranie upadających rękodzieł, a mianowicie: krawieckiego, stolarskiego blacharskiego, kowalskiego i kuśnierskiego.

Do sejmu zaś ma być wniesioną prośba, aby tenże poczynił u rządu stósowne kroki celem zniesienia konkurencyi bardzo zgubnéj, którą wytwarzają rzemieślnikom wyroby więźniów. (Gaz. Rz.)

LITERATURA.

Niedziela, pismo ludowe, wychodzące we Lwowie przedrukowało „Przemowę“ naszego kowala.

Gazeta Rzemieślnicza, wychodząca w Warszawie, powitała pismo nasze tak serdecznemi słowy, że poczuwamy się do obowiązku braciom z nad Wisły podziękować niniejszem najgorcęj za ich uznanie, prawdziwe braterskie i koleżeńskie.

A ponieważ i poznański Wielkopolanin odezwał się o piśmie naszem z uznaniem, w Krakowie zaś, jak nam wiadomo z korespondencyi prywatnéj, w odpowiednich kołach żywo się pismem zainteresowano, mamy na początek istnienia naszego tę pociechę, że wydając pismo nowe, trafiliśmy po całéj Polsce w myśl wielu. Dla całéj Polski też my piszemy, dla téj Polski, co z samowiedzą pracuje w pocie czoła, żeby odtworzyć i utrwalić postawy bytu. Kamieniem na duszy ciężą nam niedostatki pisma naszego, ale przy skromnych, bardzo skromnych zasobach, dajemy tylko to, na co nas stać. Kto nas poprze dobrem słowem i życzeniem temu „Bóg zapłać,“ a kto nie, na tego nie rzucamy kamieniem, bo nasze ręce zajęte pracą — a nasza dusza miłością braterską a nasz duch myślą, wytężoną w stronę zdrowego postępu.

— W Warszawie wyszło nakładem Gazety Rzemieślniczéj dziełko pod tytułem: O Młynarstwie czyli wskazówki dla użytku czeladzi i uczniów kunsztu młynarskiego. Napisał Młynarz z nad Nurca. Dziełka tego nie znamy wprawdzie z widzenia, ale ponieważ wyszło nakładem doskonałéj gazety fachowéj, jest nam to dostateczną rękojmią jego dobroci. Cena bardzo nizka bo tylko 15 kopiejek (z kosztami ok. 65 fen).

Szan. Gazetę Rzemieślniczą jako i wszystkich wydawców dzieł rzemieślniczych, przemysłowych itp. dla klas pracujących ludzi przeznaczonych, prosimy o nadsełanie dwóch egzemplarzy okazowych, o których nie omieszkamy zrobić odpowiedniéj wzmianki. W sprzedaży chętnie pośredniczymy.

— Konkurs. Towarzystwo farmaceutyczne warszawskie ogłasza konkurs na najlepsze prace w języku polskim, z dziedziny farmacyi lub nauk przyrodzonych, wielkości przynajmniej 3-ch arkuszy druku. O nagrodę w konkursie rs. 150, ubiegać się mogą farmaceuci z Królestwa, bez względu na stopień naukowy. Pracę konkursową złożoną w rękopisie, towarzystwo farmaceutyczne ogłosi drukiem, na siebie nakład przyjąwszy i zajmie się ułatwieniem rozprzedaży książki. Dochód ztąd osiągnięty przeznaczony zostanie na nagrodę za nową pracę konkursową. Rękopisy złożone być winny na ręce sekretarza towarzystwa przed d. 1-ym stycznia r. 1887-go.

Rozmaitości.

* (L.) „Trud“ pisał o maści na ręce. Mając z dawnych czasów ten przepis — donoszę, iż do téj maści, bierze się wosk żółty, bo jest lepszy i zawiera więcéj części leczniczych. Przy dalekich podróżach a ogromnych mrozach, gdy nie było kolei, Panie sobie twarz i ręce tem smarowały. —

Ten przepis mam od p. hr. Edw. Raczyńskiéj żony założyciela biblioteki, a córki Szczęsnego Potockiego, która mówiła, że jadąc przez całą Rosyą, przy 40⁰ mrozu na pogrzeb Cesarza Pawła III. do Petersburga, tem sobie twarz smarowała. Zalecała jednak żółty wosk.

* Czyszczenie podłogi zabrudzonéj niejednéj pani sprawia dużo niesmaku. Rób co chcesz a podłoga brudna. Więc spróbować tak: naprzód piaskiem z wodą wyszorować, potem natrzeć ostrą szczotką ługiem natronowym i zmyć gorącą wodą. Zanim wyschnie zupełnie, natrzeć znów mocno rozczynionym kwasem solnym a na to pomazać rzadkiem ciastem z chlorku wapna (Chlorkalk.) Niech tak przez noc zostanie a następnego dnia zmywszy, znajdziesz czyściutką podłogę. Trochę wiele roboty, ale skutek ma być niezawodny.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

S. w Wągrówcu i L. w Ujeździe. Poczta zarządziła śledztwo.

L. cieśla ***w Chludowie.*** Książkę o budownictwie wysłaliśmy jakoi 5 fen. zbytecznych. Po przeczytaniu zechciéj nam Pan podać zdanie swoje o téj książce.

Z. Z. Nie wstydź się Pan napisać co myślisz. Kto gładko napisze, temu gładko wydrukujemy, a kto mniéj gładko temu poprawimy. Ostatecznie wystarcza, żeby nam myśl podano, którą obrobić będzie naszą rzeczą. Pismo właśnie powinno być zbiornikiem myśli, sprowadzanych do jednego mianownika.

L. w Jeż. O Cerekwicy nic nie odebraliśmy. A bardzo prosimy, bo to musi być ciekawe. Za przesyłkę dzisiejszą bardzo dziękujemy i prosimy o więcéj. Drzewka odtąd będą zawsze.

W. Ostrowo, Kl. Inowrocław O. Jaziniec. Poczta zarzędziła śledztwo. Teraz z pewnością pomoże.

S. kowal w ***Wutrynach.*** Jeżeliś Pan na poczcie zapisał, to Pan będziesz za te 75 fen odbierał cały „Trud“ przez cały kwartał. Nie wiemy zatem na co te 1.25 Mrk. przeznaczyć. Czy Pan sobie życzysz jakiéj książki. Prosimy o objaśnienie na karcie

W. siodlarz ***w Poznaniu.*** O tych paskach z Krakowa jeczcze niema wiadomości. Widocznie nie spieszno braciom krakowskim, a posłaliśmy to zapytanie do samego cechu siodlarskiego.

Chorz. Statuta przyślemy. Prawa przestrzegać ściśle, ale niczego się nie bać. Swoje robić. Odebraliśmy tylko 70 fen. Pod opaską ztąd dwa numera kosztowałoby 2 Mki. więc lepiéj zapisać na poczcie po 85 fen. za egzemplarz.

G. w Krakowie. Bardzo prosimy o dalszy ciąg.

Odpowiedzialny redaktor:
Piotr Krzyżankiewicz w Poznaniu.

Nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.